Nr. 2 Nowy Targ, dnia 13 stycznia 1918 Rok VI

GAZETA PODHALAŃSKA

1918

Nakładem Podhalanskiej Spółki Wydawniczej w Nowym Targu.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, ulica Długa 62. — Rekopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 6 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 4 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 6 marek, w Ameryce 3 dolary. Numer pojedynczy 6 hal.

† TOMASZ BUŁA

Dnia 30 grudnia po krótkiej a ciężkiej chorobie zamknął oczy nasz ukochany redaktor. Niespodziewana śmierć młodego jeszcze człowieka zasmuciła głęboko licznych jego przyjaciół — boleśnie dotknęła Gazetą Podhalańską, którą prowadził trzy lata aż do ostatnich dni życia. —

Powołany na jej kierownika w najcięższych dla niej czasach, kiedy mówić swobodnie trudno było, co serce czuło, przetrwał wraz z nią najgorsze dni. Góral rodem, twarde życie sam mając w młodości, wychowany w ciężkiej walce o chleb powszedni, na wskróś znał lud góralski. Wolny od literackiego przeczulenia znał jego zalety i wady, oceniał spokojnie i sumiennie jego wartość, wierząc, że wad się przy usilnej pracy pozbędzie, głosząc, że zalety jeszcze nie są wystarczające.

Gazeta pod jego kierownictwem stała wiernie na straży chłopskiego życia. Wraz z czytelnikami smucił się zmarły, gdy plony zawiodły, gdy bieda pukała do chaty, gdy wojnie w ofierze szedł owies i sukno, wraz z nimi płakał, gdy padał kwiat młodzieży na polu bitwy i wraz z nimi radował się, gdy przybywało w komorze i oborze, gdy się im uratować udało z bezlitośnej zawieruchy choćby dzwon kościelny.

Rozumiał lud — i lud go rozumiał i kochał; do niego szedł po słowa pociechy i pomocy, z jego zawsze pogodnego usposobienia czerpał pociechę i otuchę w ciężkich chwilach. I nie było dnia, w którym by przez jego mieszkanie nie przesunął się szereg gości w cuhach i kożuchach, szereg młodych lub siwiućkich gazdów, co szli po poradę do pana redaktora.

Ale troskliwy o dobrobyt ludu nie mniej dbał o to, aby jego czytelnicy byli dobrymi Polakami. Wiedząc, że w przyszłej Polsce wielki udział przypadnie stanom rolniczym, starał się, aby były one przygotowane do swoich zadań, aby jak najlepiej mogły gospodarzyć na własnym już wolnym zagonie. Wskazując dodatnie strony przeszłości, smagając błędy i przewiny przodków, mimo więzów krępujących wolne słowo, siał miłość ojczyzny w serca chłopskie. —

Wy coście go znali, wiecie ile zdziałał.

Padł jako żołnierz na posterunku, jako żołnierz tej armii bez broni, co walczyła o lepszą polską przyszłość. Nie doczekał się jej, tej wyśnionej i wymarzonej przez siebie a tak już bliskiej. Nie doczekał się jej, ale całe życie dla niej pracował, czy w ostępach lasów chełmskich ratując z duchowieństwem duszę polską od prawosławia i zmoskwicenia, czy jako redaktor „Ojczyzny“ i jako kierownik Gazety Podhalańskiej budząc lud ku miłości ziemi rodzinnej, czy jako wychowawca młodzieży i jej gorący przyjaciel.

Nie stało wśród nas tego dziwnego człowieka, który przeszedł życie ciężkie i smutne i nie po różach usłane, a zawsze miał pogodny uśmiech na dobrotliwej twarzy; sam dotknięty bolesnymi przejściami spieszył z pomocą innym nieszczęśliwym słowem i czynem. Odszedł od nas zostawiając wzór człowieka, który umiał z życiem iść w zapasy, którego woli los nie zdołał złamać, wzór czynnego obywatela Polaka i przykład jednego z najlepszych synów Podhala.

Na cichym szaflarzańskim cmentarzu śpij spokojnie, kolego! Niech przed Twoją mogiłą pochylą z czcią głowy ci, którzy tu przyjdą pracować dla tej ziemi i tego ludu i niech dalej prowadząc Twoje zbożne dzieło, wzorują się na Twojej ku niemu miłości! Niech o kamień Twego grobowca uderza wiatr tatrzański i zaszumi wieść upragnioną, iż nastały nam lepsze czasy. I niech Ci — gazdo z gazdów, kość z kości i krew z krwi góralu — redaktorze — lekką będzie ta twarda, skalna, nieurodzajna a tak umiłowana ziemia podhalańska, na którejś żył, dla którejś pracował i którąś tak serdecznie ukochał!

Jaz.

* * *

Ś. p. Tomasz Buła urodził się 19 grudnia 1877 w Białym Dunajcu jako syn niezamożnych gospodarzy. Ojca wcześnie stracił, wychowywała go matka. Kiedy ukończył szkoły ludowe w Nowym Targu, wybrał się mały Tomek z paroma koronami w kieszeni piechotą do Krakowa na dalszą naukę. Utrzymując się z lekcyi o własnych siłach przeszedł gimnazyum św. Anny, zdawszy zaś w roku 1901 maturę, zapisał się na uniwersytet i poświęcił naukom historycznym. Z tych czasów pochodzi jego książka „Polacy na Węgrzech" wydana w roku 1905. Brał żywy udział w życiu akademickim, jako prezes akademickiego koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Prócz tego był współredaktorem czasopisma dla ludu „Ojczyzny" przez blisko dwa lata i przewoził książki polskie, tępione przez rząd carski, w Lubelskie i Chełmszczyznę. Tu w lasach nocami ludność oświecał, pouczał o miłości ojczyzny i księżom pomagał potajemnie odprawiać katolickie nabożeństwa. W roku 1905 chwycony na samej granicy przez rosyjską żandarmeryę w drodze powrotnej z jednej z takich wypraw, przesiedział sześć tygodni w lubelskiem więzieniu.

Wypuszczony na wolność wrócił do Galicyi, wkrótce jednak udał się do Warszawy, aby objąć posadę nauczyciela w seminaryum Juliana Ursyna Niemcewicza. W roku 1907 we wrześniu przybywa na Podhale jako profesor nowotarskiego gimnazyum. Poza obowiązkową i zawodową pracą oddaje się z zapałem stronom rodzinnym i bierze udział we wszystkich niemal kierunkach roboty nad ich rozwojem, a więc jako działacz w kole nowotarskiem Tow. Szkoły Ludowej, jako skarbnik Powiatowego Związku Kółek Rolniczych, członek zarządu bursy gimnazyalnej i t. d. Ciężkie przejścia rodzinne, śmierć drogich osób, brata, matki i żony odsuwają zbolałego na pewien czas od społecznej pracy; usuwa się w zacisze, cały oddany wychowaniu małego synka. Wojna, a wraz z nią nadchodzące nadzieje, wyrywają go z chwilowego spoczynku; staje na czele Gazety i redaguje ją od wybuchu walki. Ponadto pełni nakazane mu przez władze czynności po wsiach z całą życzliwością odnosząc się do ludu, który mu wiele zawdzięcza z czasów objazdów, oraz opiekuje się jako delegat K. B. K. ofiarami wojny.

Tydzień przed Bożem Narodzeniem czuł się niezdrów, jednak niezdając sobie sprawy, iż stoi przed nieuleczalną chorobą, nie zmienił pracowitego trybu życia. Nie opuścił nauczania w szkole i wydał ostatni w roku numer Gazety, zamykając nim piąty rocznik naszego pisma a zarazem swoją działalność i młode a pełne zasług życie. Choroba robiła jednak szybkie postępy, powaliła go i zmiotła; pomoc lekarzy, wysilających się na wyrwanie go śmierci, była nadaremną. Przygotowany przez miejscowego proboszcza na zgon, zgasł 30 grudnia 1917 roku.

* * *

Wśród tłumów publiczności, świadczących o powszechnym żalu za naszym zmarłym redaktorem, wśród asysty licznego duchowieństwa, we wtorek 1-go stycznia popołudniu wyniesiono zwłoki ze szpitala powszechnego w Nowym Targu. Długi żałobny orszak złożony z uczniów gimnazyalnych, straży pożarnej, członków Chóru ludowego, deputacyi z wieńcami, między innymi od Rady miejskiej, przesunął się przez rynek, ulicę Szaflarską i zatrzymał przy kaplicy św. Jana na Równi. Tutaj pogrzebową pieśnią pożegnał swego prezesa Chór ludowy, pod kierownictwem p. Apostoła. W gorących słowach u granic miasta przemówił dyrektor gimnazyum Krotoski, podnosząc zalety zmarłego i żegnając go w imieniu gimnazyum, Rady miejskiej, Chóru włościańskiego i rodziców uczniów. Trumnę przewieziono do Szaflar, gdyż tam pragnął zmarły spocząć w jednym grobowcu wraz ze zmarłą żoną.

We środę 2 stycznia odbył się pogrzeb w Szaflarach. I znowu przybyły liczne rzesze górali głównie z Szaflar i Białego Dunajca; z każdej wsi okolicznej podążył czy wójt — czy ktoś ze znajomych na oddanie ostatniej usługi przyjacielowi ludu. Bardzo dużo osób przybyło z miasta: mieszczanie, inteligencya, paru radnych z burmistrzem, studenci i koledzy gimnazyalni.

W czasie paru mszy świętych śpiewał pogrzebowe pieśni Chór ludowy, p. Ptasiówna i chór studencki prowadzony przez prof. Iżabka. Po sumie wygło-

sił kazanie ks. katecheta Wojewodzic wskazując zebranym czyste i nieskalane życie zmarłego. Po egzekwiach ruszył pochód na cmentarz szaflarski.

Tutaj nad trumną w imieniu uczniów wyraził żal za ukochanym profesorem uczeń V kl. Sokołowski, podnosząc jego dobroczynny wpływ na młodzież i wychowywanie jej w duchu polskim. Imieniem kolegów, wśród których był ś. p. Tomasz Buła dobrym duchem, imieniem pracowników na polu oświaty i społecznych działaczy za wzór nieugiętego losami obywatela Polaka postawił go obecnym długoletni przyjaciel zmarłego prof. Dziedzic. Od Gazety Podhalańskiej przemawiał prof. Zborowski oddając hołd góralskiemu redaktorowi i jego miłości ku Podhalu.

Przegląd tygodniowy.

Na frontach niema większych walk zwykłe utarczki i niewielki sukces Francuzów na włoskim froncie nie zmieniają położenia.

Za to głośno o rokowaniach pokojowych w Brześciu Wiadomość o ich zerwaniu nie sprawdza się, gdyż znowu przedstawiciele bolszewików i mocarstw centralnych zjechali się na obrady. Dotąd nie ma pewnych wieści, dlaczego układy się o mało nie rozbiły w każdym razie sprawa polska, litewska i kurlandzka są przyczyną nieporozumień. Możliwe jednak, że są i inne ukryte nam jeszcze powody, może psuje coś ręka angielska, może wewnętrzne zamieszki w Rosyi zmusiły bolszewików do pozornie groźnej miny wobec Niemców. W układach biorą udział Ukraińcy, lecz nie wiemy, czy są to bolszewicy ukraińscy czy przedstawiciele rządu w Kijowie. Polacy mają być także dopuszczeni do obrad; toczą się w Berlinie i Wiedniu narady, aby polscy delegaci do Brześcia mieli taki sam głos decydujący jak i inni uczestnicy rokowań. W Niemczech nie uspokoiły się apetyty partyi wojennej; chce ona jak najwięcej zagarnąć i gniewa się o ustępstwa na rzecz Polaków i o powolność rządu wobec bolszewików. Ale zato głosy dzienników w Austryi gwałtownie domagają się pokoju, twierdząc

O Kubusiowi z Kocierca.

Szanowni czytelnicy z pewnością nie znają jeszcze Jantka z Bugaja. Bystry, zacięty i uparty on sobie góral z tych dawnych czasów, o których już tylko stara babka ze starym dziadkiem opowiadają. Chociaż Jantek z Bugaja nie stary jeszcze, jednak wydaje się niedzisiejszym człowiekiem. Nie wiadomo, czy pochodzi on z Bugaja, części wsi w Jabłonce, lecz to pewna, że mieszka w Jabłonce i żyje sobie wygodnie. Czyta gazety, książki, Sybilę i listy beciarskie, a wszystko na głos. Półkoszki i koszyki plecie, pali tabak w krótkiej fajeczce, żeby nie marnować czasu a nieraz zieliny na Matkę Boską Zielną poświęcone, i jest ze siebie zupełnie zadowolony. Nazywają go mudrakiem bo rzeczywiście patrzy on zawsze jakiemś innem okiem i na zwyczajne rzeczy, niż drugi. Niekiedy to się słyszy o nim: „Coby na to powiedział mudrak Jantek z Bugaja? On ta wyczyta i koniec wojny w Sybili, Dejcież pokój, on ta panosek dla siebie. On ci ta kosić nie przyjdzie.“ Bo i panoskiem go nazywają.

Obecnie przysyła nam list z prośbą o umieszczenie w Gazecie. Czynimy więc zadość jego chęciom i podajemy w całości tak, jak następuje.

* * *

Pochwalony Jezus Chrystus! Wiem, ze odpowiedź wasa bedzie: Na wieki wieków amen. List pisany w Jabłonce dnia 10 grudnia roku Pańskiego 1917.

Miłe i kraśne pozdrowienie odemnie Jantka z Bugaja dla wielce miłowanej Redakcyi i syćkich cytelników Gazety nasej. Ponajpierw na stokroć was pozdrawujem i syćkiego dobrego wam wiensujem ja Jantek z Bugaja i o przebacenie prosem, zem sie odwazył do was napisać ten oto list. Nie lubiłem ja tam piórem skrobać po próżnicy, racej bym poskrobał a choćby nawet całkiem wyskrobał garnek z kasy, jak sie to dawniej przed wojnom robiewało. Ale moiściewy muse sie łapić i tego rzemiosła, bo to dzisiaj co lada pan w galotach piórem skrobie i za to dostanie dudek. Muse, ześ nazywajom panoskiem, to też takze mus ... muse piórem skrobonć, chociaz mi to idzie tak, jak pile po senku. I na zacontku poskrobałem sie poza usy. Ale w imię Ojca i Syna zacynam pisać ja Jantek z Bugaja ten list do was i ponajpierw was na stokroć razy pozdrawujem syćkich — bo ja was syćkich rad widzem, jak to na ten przykład nie tak, jak pies piontom noge ale jak na ten przykład nas bywały organista lubił pipasar długi na końcu z fajeckom. Teraz to juz ani organistowie nie lubiom fajki, bo ktoz by ta lubił, kie nima w niej tabaku. Fajka bez tabaku, to tak jak Kubuś bez rozumu. Jak nimas tabaku, nie bees palił, tak jak Kubuś kiedy niema rozumu, nie rozumuje. Nima w nim mondrego rozumowania, jak

że nie warto poświęcać żołnierzy dla uroszczeń niemieckich.

Anglia przez usta lorda George ogłosiła cele wojenne; między warunkami "wierzy„ w konieczność całej i niepodległej Polski. Nie wiadomo, jak brzmi odnośny wstęp w oryginale. Podobne co do Polski oświadczenie złożył minister francuski Pichon.

Węgrzy domagają się odrębnej węgierskiej armii.

O zasiłkach dla rodzin osób zatrzymanych w krajach nieprzyjacielskich.

Ustawa z 27 lipca 1917 uregulowała w duchu korzystnym dla szerokich warstw ludności sprawę zasiłku dla rodzin osób, pełniących służbę wojskową. Nadal jednak pozostała niezałatwioną kwestya zaopatrzenia rodzin, których żywiciele, jakkolwiek nie pełniący służby wojskowej, atoli wskutek wojny zostali bądź to przez nieprzyjaciela uprowadzeni bądź też w kraju nieprzyjacielskim zatrzymani. Nieprzyjaciel bowiem uprowadził wiele osób cywilnych zwłaszcza w czasie inwazyi a jeszcze więcej osób z chwilą wybuchu wojny zatrzymał u siebie przymusowo i nie pozwala im wracać do rodzinnego kraju. W tem przykrem położeniu znalazło się mnóstwo obywateli austryackich, przebywających w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; położenie to pogorszyło się, odkąd Stany Zjednoczone z dniem 7 grudnia 1917 r. wypowiedziały wojnę Monarchii austryacko węgierskiej. Obywatele ci z powodu wojny nie mogą skomunikować się ze swemi rodzinami a, co najważniejsze, nie mogą starać się o utrzymanie swych rodzin pozostałych w kraju i posyłać im pieniędzy Uwzględniając przedstawiony powyżej stan rzeczy oraz okoliczność, iż rodziny te wskutek wojny są narażone na nędzę, parlament uchwalił ustawę z 17 sierpnia 1917 a ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie wykonawcze z dnia 11 września 1917 dotyczące zasiłku dla rodzin osób zatrzymanych w kraju nieprzyjacielskim.

Zasiłek ten wynosi zasadniczo taką samą kwotę, co zasiłek na utrzymanie na podstawie ustawy z 27 lipca 1917 a więc na Podhalu w zasadzie po 1 K, 60 hl dziennie dla osoby. Uprawnionemi do pobierania zasiłku są te niezaopatrzone i nieposiadające dostatecznego majątku względnie dostate-

---

to niby u mnie. Chwaląż Panu Bogu, z cem sie ta nie chcem chwalić i drugim paskudzić.

I nie dawno przysed do mnie Kubuś z Kocierca i mówi mi tak:

Jantek tyś ta zawse był panoskiem i mudrakiem niby.

No, no, no padam — nie przezywaj mnie!

Ty byś moze umiał mi haw wytłumacyć, co ta haw na tem papierze wydurkowane.

A cóz — pytam sie — dostałeś moze jaki suśtelung po madziarsku Cyś ta przypadbiem nie pociognoł Symka za brode, to cie moze do sondu wołajom?

Eh co bym ta — pada — zydowskie brody wyciongał, niech jom sobie sam wyciongnie i do porzondku przywiedzie. Wies przecie, ze ja nie pije palonki. Ani nie po madziarsku to haw ten suśtelung niby ale po polsku A ze raz wydurkowane, to musi być cosi mądrego.

Zadziwiłem się ze to po polsku nie umie sobie wytłumaczyć mój Kubuś i pytam o tem niby suśtelung. Podał mi z kozuska — wiecie co, teraz dostał moiściewy — Gazete. To wiecie teraz dostał pierwszy raz do renki, chociaz Gazeta od dawna chodzi i nie umie z niom rady dać. Pado, nie umie cytać, bo zeby tam miały być jakieś inne litery, jako — pado — słowackie. Wytłumacyłem mu te niby niesłowackie litery i posed ale na drugom niedziele po niesporach znowu zjawił sie u mnie Kubuś z Kocierca, ze to jesce cosi nie rozumie. I był jesce cosi pare niedziel.

Alez to twarda głowa z ciebie Kubuś — padom · nie po daremnicy nazywajom cie z Kocierca, bo nie umies chociazby kapecke podyrdać ze światem, ale wleces sie jako ślimak.

Ze to zaś Kubuś z Kocierca rad uwierzy w to, co jest wydurkowane, bo to musi być coś mondrego, to tez dlatego moiściewy zasyłam ten list do drukarni. A moze tam i u was jest taki Kubuś z Kocierca, to moze i on by sie z tego coś naucył, co ja Jantek z Bugaja piórem wyskrobał

„Łąka" na tym słowie nie moglimy sie nijako pogodzić z Kubusiem. On to niby po słowacku cytał, co mu wypadało „łaka" i nimóg zrozumieć o jakich „łakach" to pise Gazeta Pado to musi być mlaka abo co takiego.

Chciało mi sie jaze śmiać.

Kubuś — padam — cobyś ty dał w lesie za takom łonke. Han w miesckich łonkach chciałeś kupić siana; niedej Boze. Bo ta miescom tez wiedział od cego muchy zdychajom, ze bedzie bez zime głód na statek.

Cobym dał, to bym dał — pado — pewnie, zeby mnie zadarmo nic nie dali, ale cos tyrcys teraz o łonkach, kie mi chces litery wyświetlać.

Widzis Kubuś — padom — to tak i Gazeta tu pise o łonce.

cznych dochodów osoby, których utrzymanie dotychczas zależało od pracy lub dochodu ich żywiciela zatrzymanego obecnie w kraju nieprzyjacielskim. Zasiłek ma być wypłacony w ratach miesięcznych z góry. Pobieranie podwójnego zasiłku jest niedopuszczalne, jeżeli więc pewna osoba pobiera już zasiłek na utrzymanie lub zasiłek ewakuacyjny, nie może pobierać niniejszego zasiłku.

Podania o przyznanie tego zasiłku należy wnosić do władzy politycznej I szej instancyi, na Podhalu zatem do c. k. Starostwa. W podaniu tem trzeba podać dokładnie imię i nazwisko osoby zatrzymanej w kraju nieprzyjacielskim ile ma lat, gdzie jest przynależna następnie jego obecne miejsce pobytu, wreszcie okoliczności, z powodu których jego powrót jest uniemożliwiony, a więc czy dany obywatel jest internowany czy też w inny sposób zatrzymany.

Zasiłek może być przyznany jedynie rodzinom tych osób które, są zatrzymane w kraju, znajdującym się w stanie wojennym z Monarchią austryacko węgierską. Nadto musi się w podaniu rzeczonem wymienić osoby, które proszą o przyznanie im zasiłku. Odnośnie do każdej z tych osób trzeba podać rok i miejsce jej urodzenia, miejsce przynależności, miejsce obecnego pobytu, wreszcie należy wykazać obywatelstwo austryackie i udowodnić ubóstwo i potrzebę zasiłku.

Jakkolwiek ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło, aby podania o przyznanie tego zasiłku załatwiano ze życzliwością i nie utrudniano ciężkiego położenia ludności, to jednak znaleźli się urzędnicy, na szczęście nie w tutejszem Starostwie, którzy nieżyczliwie załatwiali zwłaszcza podanie rodzin obywateli, przebywających w Ameryce, a więc z powodu wojny, jaka wybuchła między Stanami Zjednoczonymi a Austro — Węgrami, zatrzymanych w Ameryce i nie mogących z tej przyczyny ani powrócić do kraju ani też przysłać swym rodzinom pieniędzy.

Otóż ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, aby w podobnych wypadkach o ileby w tym kierunku zachodziła jaka wątpliwość przyznawano zasiłek z funduszów zapomogowych. — Niesłusznem byłoby bowiem, aby państwo nie przyszło z pomocą osobom, które są narażone na nędzę wyłącznie z powodu wojny przez państwo prowadzonej.

Dr. Ignacy Dziedzic.

Ale kiedy tu nima napisane ze łonka ale łaka cy ta młaka.

Dejze spokój Kubus — rzeke — bo kiedy raz tak wydurkowane, to musi być prawda az do amen. Tam jest napisane łonka, ale ty Kubuś nie umies jesce cytać. Bo to widzis nie **a** ale **ą** to jest **a** z takim ogonkiem, to się nie cyta **a** ale **on** abo na końcu słowa **om**. Hahaha! Zacom sie śmiać Kubuś i patrzy na mnie cy sie i ja uśmiewam. Widzonc zaś, ze stoje z powagom, pado mi tak:

A cos ty mie trzymasz za głuptaka, co bym nie znał litery **o** abo **n**. Tu przeciez zadnej takiej litery nima, tylko takie **a** z ogonkiem.

Kubuś — rzeke — nie sprzyciej sie ze mnom, bo ja juz duzo kapusty pojad i makuchów napiekł. To jest tak, że my Polacy takie **ą** z ogonkiem wypowiadamy tak jak jak **on** na ten przykład mąka — monka, bąk bonk, ciągnąć — ciongnonć, pchnąć — pchnonć, kląć - klonć, smąd — smond, pająk—pajonk. Gdy sie zaś takie **ą** z ogonkiem trafi na końcu słowa, to tak wypowiadamy jak **om** na przykład mówią— mowiom, budują — budujom, śpią — śpiom, rąbią — rombiom, sieją — siejom, kosą — kosom, z babą —z babom, z Kaśką — z Kaśkom, jadą na wesele—jadom.

Kubuś na to: Kiedy wies Jantek tyś ta zawsze mudrakiem był i bedzies, ale mnie jakosi nie idzie do głowy, bo tam przeciez nima nijakiej litery n.

Słuchaj Kubuś — rzeke — co ty niewasz w somsieku, siano—nie?

— A jakze!

— A teraz co mas?

— Nic — pado.

A to widzis, niemas tam siana a nazywasz go somsiekiem, to tez tak i tu nima litery **n** abo **m**, ale ale zato sie musi wypowiedzieć.

— Uderzy się po czole mój Kubuś i pado:

— No to niby tak mów, toś móg mi zaraz powiedzieć. Teraześ mi dopiero utrefił głównom zyłecke, co to idzie do rozumu Bóg ci zapłać!

Duzo my sobie jesce gawendzili, to o tem, to zaś o owem, ale se juz ani pamientam. Dość na tem, ze nam juz potem sło dosyć gładko.

Ale moiściewy to tak, jak sie glendzi i glendzi to wse tak bywa jak z babom, kiedy wyscuje jenzyk na pasterniku z kumoskom i synom i ciotkom Kaśkom i Jagnieskom i Marysiom i Katrusiom; to wtedy mleko wyskipi, na skwareckach kot sie pooblizuje, masło sie roztopi w maśnicy, w sołecce kotecek, w maśle Kaśka, w garnku w dzbanku Jasiek. Mnie sie tez tak stało, jak glendze tak glendze, naraz durk i bach! zawadził renkom o kałamarz. Miłyz mocny Boze, cem ze to juz bede pisał! To był jesce atrament, com z ołówka cerwonego narobił. No to z Bogiem moiściewy, ani juz to nimoge napisać, ze was pozdrawujem na stokroć. Przebaccie!

Jantek z Bugaja.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

W imieniu sieroty składamy najgłębsze wyrazy podzięki za tyle dowodów serdecznego współczucia z powodu śmierci śp: Tomasza Buły tak Najprz. Duchowieństwu jak Szanow. Gronu Profesorów z P. Dyrektorem na czele i Wszystkim, którzy raczyli mu oddać ostatnią posługę — niechaj Bóg stokrotnie zapłaci. —

Rodzina.

LISTY

List z włoskiego frontu.

Miejsce postoju 10 grudnia 1917.

Szanowna Redakcyo!

Już dwa tygodnie, jako jestem na miejscu, ale dotąd nie mogłem listu napisać. Ale obiecałem Nie opisuję wypadków na naszym froncie, bo gazety dużo o nich drukują. A rzemiosła wojennego i tak prawie nic nie znam.

Pełniłem służbę wśród wojsk stojących na odcinku Plöcken. W Karyntyi bardzo rzadko przychodziło do większych walk, były one trudne, bo przez dwa lata obie strony porobiły prawdziwe twierdze i warownie z tych wysokich skalistych gór Nie spodziewaliśmy się, że odwrót włoski i tym naszym frontem zachwieje. Była to więc wielka niespodzianka, kiedy 27 października pod wieczór nasze wojska zauważyły, że Włosi uszli. Z wściekłą radością popędzili nasi za nimi. Czas był dla Włochów najkorzystniejszy, gdyż to właśnie była wielka zawierucha. Ledwie na kilka kroków coś widziano. Wydano rozkaz, aby się wcale nie wstrzymywać, tylko gonić nieprzyjaciela. Trudno było żołnierzom wzbronić, aby sobie choć na chwilę nie oglądnęli okopów nieprzyjacielskich, skąd tyle na nich z różnych narzędzi strzelano. Ci co lepsze nosy mieli, zaraz natrafili na magazyny żywnościowe. Włochom musiało ogromnie do skóry dopierać, bo wszystko zaniechali. Oficerowie włoscy prawie siedzieli przy wieczerzy, kiedy otrzymali rozkaz natychmiastowego odwrotu — bo znaleziono obficie przykryte stoły. Sprytniejsi z naszych zaraz przysiedli się do stołu i zajadali przysmaki. A wino!? Tego tu wszędzie ogromna ilość. W pierwsze dni nasi. żołnierze pili, co im pod rękę w padło, ale później raczyli się tylko lepszymi winami, jak to Malagą, Wermuthem, Chianti, Marsela, nawet szampanem. Wogóle pościg za Włochami wyglądał raczej na wycieczkę, niż na wojnę, Żołnierze byli świetnie usposobieni. Były wprawdzie różne trudności, nie było na rzekach mostów, drogi były często popsute, zwłaszcza tren napotykał na liczne przeszkody, ale się przecież przeszło; a przyszło się na kilka godzin wypoczynku do jakiejś większej miejscowości, to się chwilowo złe nastroje odrazu przemieniały na najlepsze przy świńskiej pieczeni i doskonałym czerwonym winie. Dawno, bardzo dawno nie byli nasi żołnierze tak zadowoleni.

Zapał wojska przeszedł wnet na ludność Karyntyi i Tyrolu. Przed kilku dniami spotkałem całą gromadę chłopów i kobiet wracających do domu.

A cóż wy tu robicie?“ pytam się jednego starego gospodarza.

„A przewieźliśmy naszymi końmi wołami i krowami naszą artylerye, szpital polowy i jeszcze coś tam“

Widziałem w kilka godzin potem, jak ich komenda wypłacała. Dostali ładny kawał pieniędzy. Przydało się im. Kobiety nakupiły całe magazyny materyi i innych rzeczy, za co o wiele mniej płaciły, niż u nas. Wogóle tu wszystko jakoś taniej

Tylko soli i na lekarstwo nie dostanie, o cukier i naftę też wielka bieda. Znaleziono po Włochach wielkie składy kawy, ryżu, konserw, ale cukru nie wiele w nich było. O tém wiecie z gazet,

Na mnie takie dziwne wrażenie robi ten kraj. Niby ładnie w nim, ale z czego ci ludzie żyją i jak się żywią — trudno pojąć. Góry i góry. Widzę tu wielką ilość czerwonego wina i kukurudzy. Dla krów mają śliczne siano, a pomyślałbyś sobie może czytelniku że tą kukurudzą świnie karmią Nie dla świń ona, nie. Z niej robią ludzie potrawę, zwaną polentą, i jedzą ją, rano, w południe i wieczorem. Raz bez masła, raz bez mleka a trzeci raz samą. Kiedy niekiedy pozwolą sobie na smaki, to się polentę obsypie serem, to zamacza w mleku lub jakiejś tam zupce A potem wina! śliczne, czerwone, lekkie wino. Później o nim coś więcej napiszę Więc powiadam, taka tu uboga ludność, a sklepy takie tanie. Sprzedają i oni nam już po wyższych cenach, widząc u nas taką ochotę do kupowania, ale nam się to jeszcze ciągle zdaje bajecznie tanio. Mieszkam na razie u starego nauczyciela. Żali się bardzo, że taka drożyzna we Włoszech, że za parę bucików trzeba zapłacić 20 do 25 lirów to jest 25 koron.

Gdyby się naszym żydkom dostały do rąk te towary, które nasze i niemieckie wojska tu zastały w opuszczonych magazynach! Byłby raj i byłoby na czem miliony zarobić! Pewny jestem, żeby tych bucików za 25 koron nie sprzedali ani najlepszego kangaru za 20 koron metr. Ale przestaję, bo mnie gniew bierze. Tyle tylko powiem, że nasze wojsko widząc tą ogromną różnicę między cenami u nas

i tu we Włoszech, nabiera niemałej złości do naszych handlarzy. —

— Żołnierzom się oczywiście najlepiej podoba taniość wina. Po domach sprzedają gospodarze liter po koronie, w karczmach po koronie dwadzieścia trzydzieści halerzy.

Po wsiach wszystko prawie doma ostało, ale miasta zupełnie puste. Sto bied cywila zobaczyć. Urzędnicy państwowi musieli z pewnością usłuchać rozkazu rządu i uciekać, ale kupcy będą wiecznie żałować, ze bez potrzeby zmykli. Którykolwiek z nich pozostał, porobił w krótkim czasie świetne interesy, sprzedał wszystko. Kto sklep i dom bez opieki zostawił, ciężko tam coś po powrocie znajdzie. —

— Po włoskiej ziemi szły w chwili klęski dwie wielkie smutne procesye. Jedne — jeńców do nas druga uciekinierów w głębię Włoch. Popłoch był straszny i odwrót bolesny; opowiadali mi naoczni świadkowie pozostali księża, nauczyciele, burmistrzowie i inni, że żołnierze, którym się udało ujść, ze wstydu w oczy rodakom nie śmieli spojrzeć. Nie było żadnych rozkazów, uciekał każdy, jak mógł, zostawiając bydło, konie, tysiące wozów i. t. d.

Pysznego wypadku świadkiem byłem w mieście Belluno. Otóż stoi na rynku kilka tysięcy włoskich jeńców. Idą koło nich dwie stare babusie. Nie rozumiałem, co mówiły, tylkom widział ożywione ruchy, słyszałem ostre głosy. Stanęły obie naprzeciw dwóch żołnierzy. Ci coś tam zamruczeli, ale pomału spuścili oczy ku ziemi. A staruszki na to i jedna i druga, cupną nogami i z największą pogardą plują w oczy — swoim synom. Odwróciły się i poszły. Któryś z jeńców zaklął brzydko . . . .

Alem się bardzo rozpisał, Zostawić trzeba coś na drugi raz, więc pozdrawiam serdecznie Redakcyę i wszystkich znajomych.

Ks. Ferdynand Machay.

KRONIKA

O Spiżu. Mało niestety opracowan u nas nad op[illegible]em Spiża, nad jego historyą, ludnością i obyczajami. To też z radością witamy prace p. Jana Grzegorzewskiego „O Spiżu“ w Przewodniku naukowym i literackim za rok 1917. Autor ofiarował nam obfity zbiór piesni i opowiadan ludowych i to jest największą zaletą tej rozprawy, mniej ciekawym jest wstep, na którego pewne wywody trudno się zgodzić. Zapewne praca wyjdzie w odbitce i rozpowszechni słabe u nas jeszcze wiadomości o polskich kresach na Węgrzech.

Wiadomości z Orawy i Spiża. Probostwo w Erdudce na Orawie otrzymał ks. Ignacy Paniak rodem z Jabłonki, gorliwy przyjaciel ludu góralskiego.

Ks. Ferdynaud Fertoek, sufragan biskupi i kanonik spiski ofiarował 50 tysięcy koron na rzecz szkoły dla dziewcząt w Igłowie czyli Nowej Wsi.

Hrabia Zamoyski, właściciel Lubowni, wyjechał do dóbr swoich pod Warszawą.

W miejscowości Frydmanie na Spiżu, zamieszkałej przez Polaków zebrano podczas ostatniej zbiórki na cele armii 52 koszul, 21 spodni, z białego sukna 122 prześcieradeł, 10 ręczników, 6 par butów sukiennych 32 metry płótna, co przedstawia wartość co najmniej 4 tysięcy koron.

† **Franciszek Grzegorz Bełtowski** obywatel miasta Nowego Targu, artysta rzeźbiarz, i były profesor państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, przeżywszy lat 59 zmarł nagle dnia 9 stycznia 1918 w Nowym Targu. Pogrzeb odbył się dnia 12 b. m. na cmentarz miejscowy.

Zmarły był szeroko znany ze swych prac jako artysta rzeźbiarz figuralny i plastyczny, obsyłając wystawy liturgiczne swemi pracami uzyskał szereg pierwszych odznaczeń. Szczególnie dał się poznać ze swych prac na Spiżu i Orawie. Walczył w ostatnich latach z trudnościami wojennemi, śmierć zaskoczyła Go jako kierownika cegielni miejskiej wywołując w otoczeniu powszechny żal z powodu utraty tego prawego i szlachetnego charakteru.

Cześć Jego pamięci.!

Złożyli na K B K Fr. Lipecki 10 K. Za pośrednictwem Inż. Ramsa Langer J. z Witowa 50 K. Zarząd [illegible] Z[illegible]nie (Węgry 50 K.) A. D 6 K. 40 h. Kino Tatry w N, Targu 20 K. Nowicki K. 20 K. Dr. W. Batab[illegible]n 10 K. Kulikowa M. 10 K zamiast wieńca na trumnę śp. Buły Grabikowska St. zebrane od dzieci szkol. z Załucznego 10 K. 50 h. od nauczycielek 10 K. Łabęda Wine, połowa zysku z wieczorku urządzonego przez dzieci szkolne w Jordanowie 20 K. Zwierzchność gminna w Ci[illegible]hem 66 K. Zwierzchność gminna w Dziniszu 42 K. Szypulska St. zebrane przez dzieci szkolne w Pieniąż[illegible]ch 8 K. 23 h Towarzystwo Kasynowe w N. Targu zamiast wieńca na trumnę ś. p. prof. Buły. 182 K. Z frontu bojowego: Piotr Hainos, 1 K. St. Pękala, 1 K. St. Pałucki, 1 K. K. Kopenda 1 K. Dr. Mieszkowski— Żur 10 K.

Na wdowy i sieroty po legionistach: Dr. Mieszkowski —Dortheimer 10 K.

Na kresy południowe zamiast wieńca na trumnę śp. prof. Buły Tow. kasynowe w N. Targu 182 K. W. Krzeptowski 20 K. Związek górali w Zakopanem 40 K.

Na żłóbki im. H. Sienkiewicza ks. H. Weryńsk 20 K.

Za ten dział redakcya niebierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Alfred Kador Drukarnia I. Sorka w Nowym Targu